

C
Z
E
S
C



ĀĀTSU TĀRŌ I AYĀ



A
T
S
U

K
T T
A Ó
R R
Ō, Y

B
Y
Ł

W
I
E
L
K
I
M

L
E
N
I
U
C
H
E
M

Za górami, za lasami, za wieloma rzekami leżała mała wioska. Ze wszystkich stron otaczały ją piętrzące się jedna nad drugą strome góry. W dole wioski, szemrząc wesoło, płynął przejrzysty górski strumyk, tutejsza ziemia jednak była zupełnie jałowa. Z usianych kamieniami maleńkich górskich poletek – czy to prosa, czy to grochu, czy to fasoli – dawało się zebrać po garstce zaledwie.

Na domiar złego okolicę tę zamieszkiwał okrutny diabeł. Kiedy wydawało się, że wreszcie będzie można zebrać z takim trudem wyhodowane plony, zły diabeł porywał wszystko co do ostatniego ździebełka.

Doprawdy, strasznie biedna to była wioska. Doprawdy, strasznie trudno się tutaj ludziom żyło.

Mimo to mieszkańcy wioski nie upadali na duchu. Nie szczędząc sił, w pocie czoła pracowali cierpliwie od wczesnego brzaśku aż po późny zmierzch. Ziarenko po ziarenku siejąc groch i fasolę, tak śpiewali:

*Z jednego ziarnka
Niech się zbierze miarka.
Z dwóch ziarenek – da Bóg –
Dziesięć będzie miarek.*

W wiosce tej, w małej chatce na uboczu, mieszkała z wnukiem samotna staruszka. Chłopiec miał na imię Tarō.

Na prawym i lewym boku, pod pachami, miał Tarō przedziwne znamiona, które kształtem przypominały trzy łuski.

— To z pewnością smocze łuski. Tarō musi być dzieckiem smoka — nie wiedzieć jak i kiedy rozniosło się po całej wsi.

*Tatsu^o Tarō – smoczy syn,
Strzeż się złego, co jest w nim.
Tatsu Tarō – smoczy syn...*

^o *Tatsu* po japońsku
znaczy smok.
(Wszystkie
przypisy pochodzą
od tłumacza).



— wołały za Tarō dzieci ze wsi. I w ten sposób zaczęto nazywać Tarō – Tatsu Tarō właśnie.

Cokolwiek by jednak o nim mówić, przede wszystkim tenże Tatsu Tarō był strasznie beztroskim leniuchem. Dzień w dzień zabierał przygotowane przez babkę trzydzieści jaglanych *dango*^o i szedł sobie w góry. Wylegiwał się tam na górskich łąkach i wyśpiewywał na całe gardło:

Hej, wschodni wietrze, wiej!
Hej, zachodni wietrze, wiej!

^oZazwyczaj *dango* robi się, zagniatając ciasto z mąki ryżowej i wrzątku. Formuje się je w kulki, które później gotuje na parze bądź w wodzie.

A kiedy zgłodniał, to wstawał i podjadał sobie *dango*. Czasami przychodził do niego zając – wtedy Tatsu Tarō dzielił się *dango* z zającem, czasami przychodziła mysz – wtedy Tatsu Tarō dzielił się *dango* z myszą.

Babka tymczasem – żeby tylko Tatsu Tarō nie zaznał głodu – urabiała sobie ręce po łokcie. Zgięta we dwoje, co krok pocierając zboląły krzyż, wynosiła na górskie poletko kubły z nawozem i pracowała, pracowała, chyląc się ku ziemi coraz bardziej.

Pewnego dnia...

Dziś również Tatsu Tarō wylegiwał się na górskiej łące i liczył płynące po niebie chmury. Nagle leżący obok zając zerwał się na równe nogi i zastrzygł uszami. Zaraz też z pobliskiej norki wystawiła łepkę mysz. Również i ona, przycupnąwszy skromnie nieopodal, nastawiła uszu.

— Co to...? — Tatsu Tarō rozejrzał się ze zdumieniem. Niesiony wiatrem, skądś z daleka, dolatywał ledwie słyszalny głos fletu.

— Jaka piękna muzyka. Kto to może być...? Kto tak gra...? — Tatsu Tarō wstał. Zając i mysz, nastawiwszy uszu, także pilnie nasłuchiwali. Dźwięk fletu przybliżał się stopniowo i wkrótce ukazała się mała postać. Była to drobna – ładna niczym polny kwiatek – dziewczynka. Przez ramię przewieszony miała koszyk upleciony z gałązek *fuji*^{oo}. Zbierała do niego młode pędy paproci i pąki dzięgiela.

— Skąd jesteś? Nie jesteś przecież z mojej wsi, prawda? — zapytał Tatsu Tarō. Dziewczynka ze zdziwieniem popatrzyła na Tatsu Tarō. Potem odwróciła się i wskazała ręką w stronę migoczącej w słońcu rzeki.

— Mieszkaś tam w tej wiosce w górze rzeki? Jak masz na imię?

^{oo}Pnącze z rodziny strączkowatych. W maju zakwita bladofioletowymi kwiatami uformowanymi w kiście. Wistaria albo glicynia.

— Nazywam się Aya. A ty?

— Ja? Tatsu Tarō.

— Tatsu Tarō? — powtórzyła Aya.

— Dziwne imię, prawda?

Aya potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

— Ładne imię. Podoba mi się. Ktoś, kto się tak nazywa, musi chyba być bardzo silny.

— Silny, mówisz? — Tatsu Tarō z wielkiej radości podskoczył, i ni stąd, ni zowąd stanął nagle na rękach.

— Jestem mistrzem w staniu na rękach. Stojąc do góry nogami, potrafię zjeść nawet i trzydzieści *dango*.

Przechwalając się, Tatsu Tarō stał na rękach, dopóki nie zrobił się czerwony jak pomidor. Potem wywinął jeszcze koziołków ze sto chyba, i wreszcie, sapiąc niby miech kowalski, powiedział:

— No jak, nieźle, co? Przyjdź jutro, zobaczysz, jak stoję do zapasów *sumō* z dzikiem. *Dango* też ci dam – przygotuje je moja babka. Ty, Ayu, z pewnością masz ojca i matkę, prawda?

Ale Aya pokręciła głową.

— I tata, i mama umarli, kiedy byłam mała. Mieszkam razem z dziadkiem. To dziadek właśnie zrobił mi tę fujarkę.

— Ach tak... Razem z dziadkiem... Ty także nie masz ojca i matki? To znaczy... To znaczy, że jesteś tak jak ja...

Od tego dnia Tatsu Tarō i Aya zostali wiernymi przyjaciółmi. Spotykali się codziennie i razem szli w góry. Aya grała na flecie, Tatsu Tarō urządzał ze zwierzętami zapasy *sumō* – razem spędzali czas, bawiąc się wesoło. Zwłaszcza zwierzęta bardzo polubiły głos fletu. Gdy tylko Aya zagrała, zaraz wszystkie gromadziły się wokół niej.

Pierwszy zawsze przybiegał zając. Mimo to nigdy nie siadał z przodu. Zwykle wybierał miejsce nieco dalej z tyłu. Nie bez przyczyny – wiadomo bowiem, że głos fletu brzmi dużo lepiej, gdy słucha się go z pewnego oddalenia.

Mysz, która była wielkim żartokiem, słuchając, zawsze pogryzała kawałek słodkiego ziemniaka.

Locha przyprowadzała ze sobą aż dziesięcioro małych dzieci, i już samo tylko przyjście sprawiało jej kłopotów co niemiara. Dzieci nazywały się Chrumczątka i wszystkie były w jednakowe czarno-białe paski. Grzecznie słuchały, stojąc razem w równym rzędzie. Aya była nimi do tego stopnia zachwycona, że aż ułożyła melodię pod tytułem „Dziesięcioro małych Chrumczątek”.

Jako następny przybiegał lis. Lis jak to lis – po drodze – co podbiegnie, to przystanie, i pośpiesznie, a to grzbiet, a to ogon językiem wygładzi – lis więc przychodził zawsze porządnie już spóźniony.

Tanuki^o – tłusty i nieruchawy – słuchał wygodnie rozparty we własnej norze. Na samym końcu ociężałe przyczłapywał niedźwiedź. A to dlatego, że niedźwiedź był strasznie wielkim śpiochem.

Widząc, jak zwierzęta gromadzą się z ochotą, Tatsu Tarō nie posiadał się z wielkiej radości. Gotów był wówczas zrobić nie wiadomo co, byleby tylko móc obdzielić wszystkich jagłanymi *dango*.

— Trzydzieści *dango* to za mało! Poproszę babkę, żeby od jutra robiła pięćdziesiąt! Nie, pięćdziesiąt też będzie za mało... Co tam pięćdziesiąt! Najlepiej niech od razu zrobi sto! – mówił Tatsu Tarō, dzieląc każde *dango* na pół. Nikt jednak nie narzekał. Każdy z radością zajadał swoją połówkę *dango* i wszyscy byli bardzo szczęśliwi.

^o *Tanuki* przypomina szopa pracza. Odgrywa ważną rolę w folklorze japońskim. Podobnie jak lis potrafi zmieniać postać, wcielać się w inne zwierzęta. Potrafi nawet przybierać postać człowieka.



Z
E
R
W
O K
N T
Y Ó
R
D Y
I
A L
B U
E B
Ł, I
Ł
G
R
A
C
N
A
B
Ę
B
E
N
K
U

Trzeba trafu, że w tym samym to mniej więcej czasie pewien Czerwony Diabeł, trzymając w łapie mały bębenek, zawadając kroczył sobie poprzez góry. Nozdrza wydał niczym końskie chrapy i wyśpiewywał, ile tylko sił w gardle. Widać, że w tak dobrym humorze dawno już chyba nie był.

Jam jest Diabeł Czerwony!

A to – mój bębenek!

Stuk-puk, stuku-puku,

Stuk-puk-stuk.

Bardziej niż ryż biały

Kocham swój bębenek!

Stuk-puk, stuku-puku,

Stuk-puk-stuk.

— Ha, dziś nareszcie pogram sobie, ile tylko wlezie. Aj, aj, aj, żeby mnie tylko jaśnie pan Czarny Diabeł nie przydybał, aj, aj! Oj, dałby mi wtedy, dał, ojoj, ojoj. „Ty ośle! Ciągłe ci bębenek we łbie?! Zabawkami się bawisz?! Zamiast tracić czas po próżnicy, lepiej byś tak porwał raczej i przyprowadził mi tu jedną dziewczynę więcej, ośle jeden!” Oj, dałby mi dał. Jak go znam, dałby mi takiego łupnia, że jak nic, gały by mi wylazły na wierzch. Ale dziś nie ma się co martwić. Dostarczyło się przecież wczoraj dziesięć kur na Żelazną Górę, tak czy nie. Jaśnie pan Czarny Diabeł nażarł się nimi do syta i o tej porze z pewnością zażywa sobie poobiedniej drzemki – Czerwony Diabeł maszerował zamaszystym krokiem, beztriosko uśmiechając się pod wąsem. Wreszcie spostrzegł skałę o płaskim wierzchołku. Aż zatarł łapy z radości na jej widok.

— O! To mi dopiero skała! Będzie w sam raz! Wleżę tam sobie zaraz na górę i zagram na moim bębenku. Na jego dźwięk zbiegną się tu zwierzęta z całej okolicy. Przy takiej

muzyce zapomną o bożym świecie. Było nie było, biegłego ode mnie na bębenku – ha, co tu dużo gadać – ze świecą by szukać. I pomyśleć, że taki mistrz trudzi się specjalnie, żeby okolicznej hołocie życie umilić. No cóż, zawołajmy ich w takim razie! — Czerwony Diabeł przyłożył obie dłonie do ust i potężnym głosem, od którego okoliczne góry zdrząły w posadach, ryknął:

— Hej, kto żyw, przybywajcie! Jaśnie pan Czerwony Diabeł z Bagiennej Góry zaszczyił nas wizytą! W dowód szczególnej łaski zagra wam teraz na bębenku! Przybywajcie!

Ale cóż to...? Żeby się choć jedna mysz pokazała, a tu – nic. Ani śladu żywej duszy – wokół cisza jak makiem zasiał.

— Eee...? Dziwne... Kiedy, całkiem nie tak dawno przecież, przybyłem w te góry po raz pierwszy, wszyscy zbiegli się ochoczo. Zdaje się, że zając to się nawet popłakał. Ma się rozumieć – tak go mój bębenek wzruszył. A dziś – nikogo. Ani widu, ani słyhu. Co też takiego mogło się wydarzyć?

Czerwony Diabeł zawołał jeszcze raz:

— Przybywajcie! Jaśnie pan Czerwony Diabeł zagra wam na bębenku! Przybywajcie!

Ale i tym razem na próżno. Wokoło panowała cisza jak makiem zasiał. Tylko bambusowa trawa – szuu, szuu – szumiała na wietrze.

Zagotowało się w Czerwonym Diablu ze złości. Jak nie złapie za skałę, na której siedział. Wywalił skałę do góry nogami i dalejże grzebać pazurami w ziemi. Grzebie, grzebie, aż w końcu wygrzebał małą myszkę.

— Oj, myszo! Dlaczego nie wychodzisz, kiedy wołam, co?!

— Ach, wybac mi, wybac. To dlatego, że słabuję na uszy. Proszę cię, daruj mi dzisiejszy występ. Nie każ mi słuchać twojego bębenka! — zawołała mysz piskliwym głosikiem.

— Słabujesz na uszy, powiadasz? Hmm... trudna rada, na słabość w uszach nie poradzisz. No, a lis?

— Tak jest! — wyjaśniła mysz skwapliwie. — Lis mówił, że go w uszach boli.

— Że jak? W uszach, gadasz? Hmm... cóż, trudna rada, na ból w uszach nie poradzisz. No, a zając?

— Tak jest! Zając mówił, że go za uszami boli...



— Że jak...? Za uszami, gadasz? Ty mała przechero! Zamiast siedzieć cicho i grzecznie słuchać mojego bębenka, ty, widzę, umyśliłaś sobie durnia ze mnie zrobić, co?!

Ze złości Czerwony Diabeł poczerwieniał na czerwonej gębie jeszcze bardziej. Zrobił się taki czerwony jak rozżarzony do czerwoności węgiel. Jak nie praśnie myszą o ziemię. — Auuu...! — jak nie zaryczy straszonym głosem, jak nie pogna na oślep przed siebie.

— Oj, niech ja was tylko znajdę! Karki wam wszystkim poprzetrącam! Dam ja wam stroić sobie żarty z mojego bębenka. Że niby w uszach was boli?! Że niby za uszami was boli?! Ja wam pokażę! Oj, gdzieście się pochowali!? Wyłaźcie! Wyłaźcie mi tu zaraz!!!

Biegał tak tu i tam, ale chociaż ryczał i krzyczał, chociaż ciskał głazami, chociaż wyrwał drzewa z korzeniami i wywijał nimi młyńce w powietrzu – wszystko na nic. Nie pokazał się choćby jeden marny zając. W górach panowała cisza jak makiem zasiał. Zzajany i zasapany, Czerwony Diabeł klapnął na ziemię niczym pusty worek. Chciało mu się płakać.

— Gdzie się oni podziali?

Nagle zastrzygł uszami. Skądś doleciał go przepiękny głos fletu.

— Co to? Kto to? Kto to tak gra na flecie?

Czerwony Diabeł zerwał się na równe nogi. Objął łapą pień pobliskiego cedru, wychylił się ponad krawędź wąwozu i spojrział w dół. I oto w kotlinie wąwozu, tuż pod nim, ujrzał wszystkie zwierzęta jak na dłoni. Zgromadzone były wokół Tatsu Tarō i Ayi, która właśnie grała na flecie. Wszyscy razem najwyraźniej bawili się w najlepsze.

— Do kroćset! Taka hańba! — Czerwony Diabeł pogroził sękatą pięścią. — To dlatego nawet choćby jedna nędzna mysz nie przyszła posłuchać mojego bębenka! Ale poczekajcie, imię Czerwonego Diabła znane jest w tutejszej okolicy. Zobaczycie, jeszcze wam pokażę! Porwę wam tę małą dziewczuszkę. Każę jej wtedy grać na flecie od rana do wieczora. Aż zagra się na śmierć. Zobaczysz, zapłacisz mi za to, Tatsu Tarō!